



**JULIA MARKOWSKA**

redaktor wydania

Kiedy wchodzę na scenę, czuję, że żyję – przekonuje młody wokalista. – Bez szybkiej jazdy nie umiem żyć – wtóruje mu siedemnastolatka z Koszalina, która zamierza zdobyć mistrzostwo świata. Zawistni mówią, że na pewno ktoś im w tych sukcesach pomaga, w czymś wyłącza. To nieprawda, bo na wszystko w życiu trzeba zapracować. Olśniewające sukcesy bez olbrzymiej pracy są możliwe tylko w bajkach lub... amerykańskich filmach. Dlatego szczególnie polecam Państwu nasze teksty o młodych, ambitnych ludziach. Zapraszam do lektury. ■

## ZA TYDZIEŃ

- DRAMATYCZNE HISTORIE KOBIET, które poddały się aborcji
- MODLITEWNIK ZA WSTAWIENICTWEM JANA PAWŁA II autorstwa bibliisty i poety ks. Henryka Romanika

Koncert Tomasza Osieckiego

## Orient współcześni

Miłośników egzotycznej muzyki spotkała nie lada gratka. Po raz pierwszy w Koszalinie posłuchać można było Tomasza Osieckiego i jego muzyki sitarowej.

Niezwykły koncert zorganizowany został w Domku Kata, w ramach cyklu imprez „Gryfy i riffy”. Tomasz Osiecki zaprezentował koszalińskiej publiczności kompozycje powstałe w ramach projektu „Open your mind”. Pochodzący z Cieszyna artysta wcześniej znany był głównie jako gitarzysta basowy. Przed siedmiu laty zafascynował go sitar. – Ten niesamowity mistyczny instrument siedział mi w duszy już kilka lat. Oczarował mnie, kiedy usłyszałem utwór *Norwegian Wood The Beatles* i koncert Raviego Shankara – opowiada o sobie. Sitar jest tradycyjnym instrumentem strunowym, wykorzystywanym na subkontynencie indyjskim. Jego budowa jest bardzo złożona i oparta na drewnianym pudle rezonansowym, z którego wychodzi długi i szeroki gryf. Sitar ma od osiemnastu do dwudziestu strun, z których trzy lub cztery służą do utrzymania dźwięku podstawowego, kilka zaś do swobodnej jego modulacji. Ciekawą charakterystyką instrumentu jest obecność podwójnych rzędów strun. Rząd dolny, biegnący pod progami, choć nie jest dostępny dla muzyka, sam popada w wibracje, gdy zagrany zostanie korespondujący z nim ton. Charakterystyczne dla muzyki indyjskiej



KAROLINA PAWŁOWSKA

**Orientalne brzmienie sitaru Osiecki łączy z przetwarzaną komputerowo muzyką elektroniczną**

brzmienie sitaru Osiecki połączył z muzyką przetwarzaną elektronicznie, uzyskując ciekawe i zaskakujące efekty dźwiękowe. Muzyk gra w czeskim zespole Evolution Deja vu, wykorzystującym w swoich utworach etniczne linie melodyczne i ludowe instrumenty. Współpracował także z zespołem T. Love oraz Sidneyem Pollackiem i Dawidem Koczym. Spotkanie z orientálną muzyką poprzedziła prelekcja artysty, który opowiadał o budowie i możliwościach tego mało znanego w Polsce instrumentu, co sprawiło, że koncert Osieckiego był spotkaniem nie tylko przyjemnym dla ucha, ale i poszerzającym znajomość o kulturze Wschodu.

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

## ZANIM SPALISZ – POMYŚL!



Żywym ogniem zapłonął komin w jednej z podkołobrzeskich wsi. Niestety, właściciele domu postanowili w domowym piecu spalić dużą ilość plastikowych odpadków. – Nagle wszędzie pokazały się kłęby dymu, no i ten ogień – wspominają przerażeni. – Baliśmy się, że cały dom się spali. Coraz częściej i dokładniej kontrolowane są profesjonalne spalarnie odpadów, jednak na domowe piece nie ma mocnych. Pali się w nich dosłownie wszystko. Płoną plastyki, gumy, folie i stare meble. Podczas ich spalania powstają różne rakotwórcze substancje, m.in. dioksyny i furany. Dlatego wszyscy powinniśmy wziąć sobie do serca, że postępując w ten sposób, trujemy nie tylko siebie ale i sąsiadów, niszczymy także przyrodę. Problem więc dotyczy nas wszystkich. **JM**

**Płonący komin  
wprawił  
mieszkańców  
tego domu  
w niemałe  
przerażenie**

## Ogród księżnej



KATARZYNA KOWALCZYK

„Dąb Pięćsetlecia” osobiście zasadził dyrektor słupskiego muzeum Mieczysław Jaroszewicz

**SŁUPSK.** 450 tys. zł kosztowała modernizacja skweru przy Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku, nazwanego Ogrodem księżnej Anny de Croy. Prace trwały od października, obejmowały nie tylko całkowitą wymianę roślinności, ale także odwodnienie terenu, postawienie stylowych ławek i wykonanie schodów do zamku od strony ul. Zamkowej, gdzie istniały drzwi, nie było jednak do nich dojścia. – Przy planowaniu ogrodu braliśmy pod uwagę założenia ogrodów renesansowych, gdzie roślinność

była geometrycznie strzyżona, zwarta. Nie były to romantyczne ogrody – mówią projektanci Rafał Nastalski i Cezary Flis. – W rzeczywistości w tym miejscu była fosa, a prawdziwe ogrody rozciągały się wzdłuż Słupi, tam gdzie dziś Park Kultury. Jest to jednak dobre nawiązanie do tradycji przeszłości – informuje dr Krystyna Krawiec-Złotkowska z Akademii Pomorskiej w Słupsku. Ogród księżnej Anny otwarto dla uczczenia obchodów 500-lecia słupskiego zamku. Od razu posadzono w nim „Dąb Pięćsetlecia”

## Na dwóch kółkach

**PIŁA.** Ponad 140 osób wyruszyło rowerami w IV Rajdzie Kolarskim „Piłska Setka”. Zbiegło się to jubileuszem setnej imprezy rowerowej organizowanej w mieście nad Gwdą. Jak zapewnia animator „Soboty na dwóch kółkach” Jan Balcerzak, jazda na rowerze to rozrywka tania i zdrowa. Do tej pory w rajdach rowerowych wzięło udział już

4234 rowerzystów, którzy przejechali łącznie ponad 4100 kilometrów. Ciekawostką rajdu był fakt, że tego dnia otwarto dwa szlaki rowerowe (niebieski i czarny), które zostały wytyczone po lasach na północ od Piły. Uroczystego otwarcia szlaku dokonał nadleśniczy Nadleśnictwa Zdrojowa Góra Adam Standio.

**W sobotnich rajdach rowerowych wzięło już udział ponad cztery tysiące sportowców na dwóch kółkach**



KRZYSZTOF DEGA

## Naciągacz zatrzymany

**KOSZALIN.** Koszalińscy policjanci zatrzymali 28-letniego Grzegorza T., który na terenie giełdy towarowo-samochodowej organizował grę w tzw. trzy kubki. Funkcjonariusze zabezpieczyli rekwiizyty naciągacza oraz wyłudzone pieniądze. Mężczyzna odpowie za urządzenie gier hazardowych w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Grozi mu areszt, ograniczenie wolności lub grzywna. Amator łatwego zarobku straci zarówno wyłudzone pieniądze, jak i swoje kubki. Teren koszalińskiej giełdy od dłuższego czasu jest patrolowany przez policjantów umundurowanych i nieumundurowanych, także pod

kątem nielegalnie urządzanych gier hazardowych. Policjanci po raz kolejny apelują o rozwagę i ostrożność oraz przypominają wszystkim, aby nie brać udziału w ulicznych grach, których organizatorzy kuszą dużymi wygranymi.



ARCHIWUM POLICJI

**Amatorowi łatwego zysku do naciągania przechodniów wystarczyły kubeczki i deska**

## Romeo i Julia

**KARLINO.** Przez cztery dni kilkuosobowa grupa młodzieży ze Szwecji z gminy Gnosjo gościła w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Karliniu. Młodzi Szwedzi przyjechali do Polski już po raz kolejny w ramach wymiany międzyszkolnej. Tym razem tematem przewodnim był Szekspir. Trzy mieszane zespoły przygotowywały na warsztatach scenę balkonową z Romea i Julii. Jednak była to bardzo dowolna interpretacja sztuki. Jedynym wspólnym mianownikiem z pierwowzorem geniusza ze Stratfordu był język angielski. Efekt pracy spotkał się ze wspaniałym przyjęciem i zdaniem publiczności śmiało konkurować mo-

że z wystawianymi właśnie w koszalińskim Bałtyckim Teatrze Dramatycznym „Dzielnymi wszystkimi Szekspira – nieco skróconej formie”. Oprócz warsztatów goście zwiedzili Kołobrzeg i Koszalin oraz brali udział w zawodach strzeleckich w Zwinisławiu.



ARCHIWUM POWIATU

**Polsko-szwedzka grupa teatralna dowiodła, że nawet klasycznym tekstem można się wspaniale bawić**

## Władza daje przykład

**DARŁOWO.** Już wkrótce mieszkańcy Gminy Darłowo będą mogli przekonać się, jak niewiele trzeba, by upiększyć swoje otoczenie. Urząd Gminy posadzi zakupionych ponad 400 świerków, 300 tui, krzewów i ozdób ogrodniczych przy wiejskich świetlicach, boiskach, skwerach i cmentarzach. Zdaniem wójta gminy Franciszka Karpacza będzie to dobry przykład i zachęta dla mieszkańców. – Dbając o swoje podwórko, dajemy przykład sąsiadom i należycie wychowujemy dzieci. Będzie to procentować

w przyszłości i z czasem dojdzie do tego, że najbrudniejsze przydomowe gospodarstwa będą wytłakane palcami przez samych mieszkańców, a nie tylko przyjezdnych – argumentuje wójt.

**Franciszek Kurpacz, wójt gminy Darłowo, przekonuje mieszkańców do zadbania o ładny wygląd podwórka**



ROBERT MURI

Walczanin laureatem „Szansy na sukces”

# Wyśpiewana szansa

Podczas finału zaśpiewał brawurowo, jakby to on był gwiazdą programu, a nie Stachurski. Ale wtedy już wiedział, że wygrał swoją „Szansę na sukces”.

Wcześniej wcale nie czuł się tak komfortowo. Trzy tygodnie przygotowań, a potem snop światła, lśniąca jak lustro podłoga, kamery, płatanina kabli, komputery. W cieniu, poza sceną, grupka pracowników technicznych, sprzętacz, wizażystów.

## Pan od muzyki

I jurorzy, od których tak naprawdę wszystko zależy. – Nie miałem pojęcia, czym będą się kierować. Czy wysiłkiem włożonym w przygotowania, umiejętnościami wokalnymi, barwą głosu, obyciem ze sceną? – opowiada Jurek Pawluk, walczanin, który wyśpiewał sobie niedawno sukces w Warszawie. – Repertuar Stachurskiego miałem tak obryty, że wszystko jedno mi było, co będę śpiewać. Bardziej obawiałem się stresu. Wiesz, siedzi naprzeciwko ciębie kilku gości i czekają na to, czy się potkniesz. A przynajmniej ja to tak odbierałem, co tylko potęgowało moje zdenerwowanie. Dlatego początkowo głos mi drżał. Ale to było tylko kilka taktów. Z każdym następnym nabierałem pewności siebie i śpiewało mi się dużo swobodniej. Dochodziła jeszcze presja, że ogląda mnie pół Walcza, znajomi, koledzy. Nagranie trwało osiem godzin. Wszyscy mówili, że jest to dobra zabawa, ale przecież każdy z uczestników programu Elżbiety Skrzętkowskiej marzy o wygranej.

Żeby wykorzystać szansę, trzeba mieć ogromne pokłady wiary w siebie, wytrzymałość, no i coś z showmana. A Jurek lubi rozmach, zwłaszcza na scenie. Kiedy jest współorganizatorem imprez w mieście lub



KAROLINA PAWŁOWSKA

w szkole, wiadomo, że będzie się działo. – Dymy, światła, żadnej sztampy – śmieje się. Kiedy wychodzi na scenę, czuje, że żyje. – Mam tremę za każdym razem. Ale pozytywna energia, którą odbieram od publiczności, zawsze dodaje mi sił, takiego pozytywnego „speeda”. To jest to, co mnie nakręca.

Na co dzień jest „panem od muzyki” w waleckiej „kornelówce”, gimnazjum w Chwiramie i szkole podstawowej w podwaleckiej Szwejci. A w niedziele gra na organach w parafii pw. Miłosierdzia Bożego na Dolnym Mieście. Wszystkiego uczył się sam. Kiedy zdecydował się na studia w Kolegium Nauczycielskim, nawet nie umiał czytać nut. – Mój ojciec był muzykiem amatorem i razem z nim zaczynałem chałturzyć w Krzyżu Wielkopolskim, skąd pochodzę – wspomina Jurek. – Trochę dziwili się mojemu tacie, że zabiera mnie, w końcu małego dzieciaka, na imprezy, gdzie leje się alkohol. Ale w taki sposób moja rodzina zarabiała na życie, tak po prostu było. Musiałem też udowodnić swoją odpowiedzialność. Nie mogłem sobie pozwolić na zawalanie szkoły, bo to byłby argument, żeby zabronić mi grania z ojcem. Nadal gra na im-

**Energia, którą odbieram od publiczności, dodaje mi takiego pozytywnego „speeda” – twierdzi Jurek Pawluk (z lewej)**

prezach, ale chałturzenie mu nie wystarcza. Cały czas dużo słucha, uczy się i inwestuje w siebie. Jak mówi, jest otwarty na wszelkie inspiracje, no chyba że jest to disco polo, którego nie znosi. – Dużo słucham jazzu i muzyki poważnej. Nie interesują mnie kawalki, które mogą zagrać po jednym przesłuchaniu – dodaje.

## Kochanie, kran cieknie

Rozmawiamy w ministudiu nagraniowym, które urządził w swoim mieszkaniu. Właśnie kombinuje, jak do niewielkiego pomieszczenia wstawić pianino, żeby nie biegać między pokojami. W tym studiu przygotowuje się do występów, pracuje nad własnym materiałem, nagrywa płyty ze swoimi uczniami i kolegami z pracy. I spędza coraz więcej czasu, bo wygrana w popularnym programie telewizyjnym otwiera nowe możliwości. Żyje muzyką i cieszy się, że może zajmować się tym, co lubi najbardziej. Żona i córka starają się wspierać Jurka, choć czasami bywa to niełatwe. – Kiedy czuję, że za bardzo „odlatuję” od domu i rodziny, ściągam go na ziemię na przykład hasłem: kochanie, kran cieknie – mówi poważnie Magda.

– Jestem dumna z męża i kibicuję temu, co robi, ale czasem przydaje mu się trochę realizmu. – Jasne, że bywam trudny, zwłaszcza przed programem było nieciekawie. Stres, nerwy, presja, to wszystko złożyło się na to, że momentami byłem nie do zniesienia – tłumaczy się Jurek.

Nie czuje się gwiazdą i trochę zaskoczyło go przyjęcie, jakie zgotowali mu uczniowie i koledzy nauczyciele. – Przyszędłem do pracy, a tam wielki transparent: Witamy laureata „Szansy na sukces”. Normalnie szok. Ludzie, z którymi na co dzień pracuję od siedmiu lat, doskonale się znamy, nagle proszą mnie o autograf dla dziecka. To krępujące. Przecież ja tylko wygrałem program, nie jestem żadną gwiazdą – mówi lekko skrupopowany, choć zaraz dodaje, że takie dowody sympatii są niezmiernie miłe. Podobnie jak gratulacje od sąsiadów. – Ela Skrzętkowska, autorka programu, mówi, że „Szansa na sukces” nie daje sukcesu, jest tylko ścieżką. Można te drzwi otworzyć, a co zrobi się później, zależy wyłącznie od ciężkiej pracy – zamyśla się na chwilę Jurek. – Justyna Steczkowska, Szymon Wydra i inni wykorzystali swoją szansę, a czy mnie się uda? Na pewno pootwierali się mnóstwo drzwi. Telefony dzwonią i zobaczymy, co z tego będzie. Chciałbym trochę pojeździć w trasy koncertowe jako laureat programu. Potem przyjdzie czas na własny repertuar, bo na razie zajmuję się coverami, czyli nowymi aranżacjami utworów znanych muzyków. Najpierw jednak koncert galowy, w którym wezmą udział finaliści „Szansy na sukces”.

Koncert ten odbędzie się 1 czerwca w Sali Kongresowej w Warszawie o godzinie 18.00. Transmisja telewizyjna przewidziana jest na 9 i 10 czerwca w TVP 2.

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

# Sukces policji? R

Koszalińska policja urządziła w akademikach obławę na piratów komputerowych. Przeciwno temu ostro zaprotestowały władze uczelni. **Konflikt narasta, a o nieuczciwych studentach nie mówi nikt...**

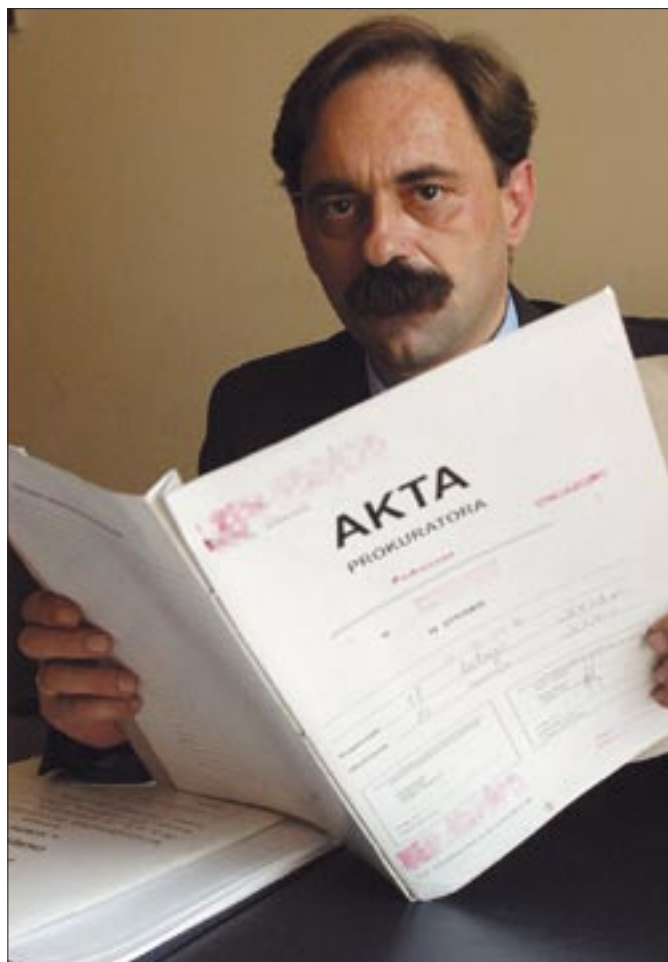
tekst  
**JULIA MARKOWSKA**

**O**szóstej rano w miasteczku akademickim pojawiła się blisko setka policjantów, pograniczników i przedstawicieli Związku Producentów Audio-Video. Wkroczyli do akademików Politechniki Koszalińskiej w poszukiwaniu nielegalnego oprogramowania, filmów i plików muzycznych. Mieli się nimi wymieniać użytkownicy studenckiej sieci informatycznej.

– Nagle wszędzie pojawili się policjanci – wspomina studentka. – Nikt nie wiedział, o co im chodzi.

## Rektor protestuje i oskarża

Na tak przeprowadzoną akcję błyskawicznie zareagował rektor uczelni. „(...) Wejście funkcjonariuszy do akademików nastąpiło z naruszeniem prawa, bez wymaganego przepisami Ustawy



RADEK KOLESNIK

Prawo o Szkolnictwie Wyższym wezwania rektora – czytamy w oświadczeniu. – A także jest niezgodne z porozumieniem w sprawie współpracy zawartym pomiędzy Komendą Miejską Policji w Koszalinie a Politechniką Koszalińską. Takim postępowaniem policja naruszyła autonomię i suwerenność uczelni wyższej, zagwarantowane prawem i tradycją. (...)”. Rektor PK, prof. Tomasz Krzyżyński, żądał wyjaśnień od komendanta miej-

– **Zadaniem policji jest ściganie łamiących prawo**  
– przekonuje Ryszard Gąsiorowski, rzecznik prokuratury.  
– **Bez względu na to, gdzie mieszkają**

skiego policji i złożył do prokuratury zażalenie na sposób przeprowadzenia działań.

## Policja nie czuje się winna

Policja jest zaskoczona stanowiskiem Senatu PK. – Mieliliśmy prawo wejść na teren akademickiego miasteczka i przeszukać pokoje studentów. Politechnika jest uczelnią publiczną, działa na terenie naszego kraju i podlega obowiązującemu w Polsce prawu. O naszych działa-

niach zawiadomiliśmy prokuratora do spraw studenckich, w przeszukaniu uczestniczyła kierownik miasteczka – powiedział rzecznik koszalińskiej policji Mariusz Łyszyk.

Policja zarekwirowała 16 laptopów, 1 stacjonarny komputer i 60 twardych dysków. Według wstępnych szacunków, ma znajdować się tam 35 terabajtów nielegalnych danych. Na razie prokuratura nie przedstawiła jeszcze nikomu zarzutów, wobec 30 osób wszczęto postępowanie.

## Różne interpretacje, fakty te same

Na drugi dzień senat uczelni na swoim posiedzeniu podjął uchwałę, w której m.in. czytamy, że „działania policji i ich skutki były niewspółmierne do stawianych zarzutów. Studenci zostali pozbawieni swoich narzędzi naukowo-dydaktycznych – odebranie komputerów i twardych dysków oznacza w wielu przypadkach utratę przygotowywanych od lat prac dyplomowych oraz problemy z uzyskaniem zaliczeń. Ucierpiał na tym również wizerunek uczelni (...)”. Uchwałę, przy jednym głosie wstrzymującym, poparło Zgromadzenie Plenarne Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. W posiedzeniu uczestniczyło ponad 100 rektorów uczelni.

Zupełnie inaczej sytuację ocenia koszalińska prokuratura. – Zarzut, że akcja była przeprowadzona w sposób niewspółmierny do stawianych oskarżeń, jest bezzasadny – przekonuje Ryszard Gąsiorowski, prokurator. – Osiedle studenckie to trzy duże budynki, w których mieszka po kilkaset osób. Przeszukania musiały być przeprowa-

# Rektor protestuje



ARCHIWUM PRP

**Na komendę przewieziono 16 laptopów, komputer stacjonarny i 60 twardych dysków. Studenci skarżą się, że bez komputerów nie poradzą sobie z sesją**

nie ma nielegalnych programów, tylko ich prace kontrolne i dyplomowe. Obwiniają policję, iż nie będą mogli w terminie obronić egzaminu magisterskiego. – Twar-

de dyski musiały być zabrane, gdyż właśnie tam znajdują się dowody przestępstw – tłumaczy Gąsiorowski. – Legalne rzeczy, zbędne dla postępowania, można wydać. Studenci muszą złożyć wniosek do komendy o wydanie tych danych. Jest oczywiste, że nie wszyscy dostaną te dane od razu, to trochę potrwa. Będą one wydawane według kolejności składanych wniosków.

Do prokuratury wpłynęły zażalenia od 38 studentów. Skarżą się w nich na sposób przeprowadzania przeszukań. Zarzucają policjantom, że nie działali profesjonalnie. Skargi są analizowane przez prokuratorów. – Jednak nie badamy, czy policjanci mieli prawo przeszukać akademiki, bo ustaliliśmy już, że tak – tłumaczy Gąsiorowski. – Badamy, czy zgod-

ny z prawem był sposób dokonania przeszukań.

## Wszystkiemu winne ceny?

Studenci tłumaczą, że gdyby ceny programów komputerowych i płyt były niższe, na pewno zrezygnowaliby z piractwa. – Czasem brakuje mi na jedzenie – tłumaczy Krzysztof, student III roku. – I naprawdę

nie stać mnie na wydanie kilkuset złotych na legalne programy. A są mi one niezbędne, by normalnie funkcjonować na uczelni. Zapytany, czy czuje się jak złodziej, odpowiada bez żadnych wątpliwości: – Oczywiście, że nie, ja tylko kopiuję. Nikomu nic nie kradnę.

Studenci, którym prokuratorzy postawią zarzuty, mogą zostać skazani nawet na dziesięć lat więzienia. ■

## ZDANIEM EKSPERTA

Przywłaszczenie cudzej własności intelektualnej następuje wtedy, gdy posługiwanie się nią nie jest wynikiem autoryzacji osoby uprawnionej. Jest karalne, jeżeli służy osiągnięciu korzyści majątkowej.



Jest zjawiskiem tyleż powszechnym, co złożonym (globalnym). Jednym z aspektów tego zjawiska jest jego ocena moralna. W sensie teoretycznym takie postępowanie klasyfikujemy jako kradzież własności intelektualnej, polegające na złamaniu prawa autorskiego. Określenie „piractwo” jest wyrażeniem nieprecyzyjnym, o zabarwieniu emocjonalnym. Sprawa się komplikuje w podejściu praktycznym. Widzimy tu bowiem przejaw podwójnej moralności: z jednej strony respekt dla własności przedmiotów materialnych, z drugiej brak tego respektu dla własności dóbr intelektualnych. W pierwszym przypadku poczucie moralności stawia zdecydowany opór naruszaniu prawa własności, w drugim nie. Taki stan wynika, po części, z samego rozumienia pojęcia „kradzież”, które tradycyjnie definiujemy jako uszczuplenie lub pozbawienie stanu posiadania prawowitego właściciela. W przypadku naruszenia cudzej własności intelektualnej do takich skutków nie dochodzi; prawowity właściciel nadal zachowuje swoją oryginalną własność. Dlatego niektórzy utrzymują, że piractwo komputerowe nie posiada znamion kradzieży. Można tu jedynie mówić o nieuczciwej konkurencji, nieautoryzowanej redystrybucji, łamaniu licencji, o przestępczości gospodarczej (bo który pirat rozlicza dochody?), ale nie o kradzieży. Po drugie, ochrona własności intelektualnej (w porównaniu z materialną) jest niedostateczna, ściganie tej przestępczości bardzo utrudnione, a nieuchronność sankcji mało prawdopodobna.

U podstaw tego patologicznego rozdwojenia moralności leży częściowy relatywizm etyczny, który wobec bardzo ułatwionej możliwości uzyskania jakichś korzyści zyskuje sobie prawo obywatelstwa w jednostkowym i społecznym poczuciu powinności moralnej.

**KS. MAREK ŻEJMO**  
etyk

dzone równocześnie w każdym z nich. Stąd udział w działaniach funkcjonariuszy Straży Granicznej. Koszalińska policja musiała poprosić ją o pomoc, bo po prostu nie była w stanie skierować odpowiedniej liczby funkcjonariuszy do tych czynności – kwituje prokurator.

## Nie będzie magistra...

Studenci przekonują, że na zarekwirowanych dyskach

## PIRACTWO KOMPUTEROWE

to kopiowanie, reprodukcja, używanie i wytwarzanie bez zezwolenia programów chronionych przez prawo autorskie. Z badań wynika, iż przeciętnie z każdej używanej legalnie kopii oprogramowania wykonuje się przynajmniej jedną nielegalną. Bez wątpienia wpływa to na zwiększenie cen kradzionych produktów, gdyż zmniejsza ilość sprzedawanych legalnych kopii. W Polsce skala piractwa jest ogromna i powoduje straty budżetu państwa liczone w kilkudziesięciu milionach złotych. ■

Mistrz kierownicy w sukience

# Ona będzie mistrzem świata

Młoda koszalinianka stoi u progu wielkiej kariery w wyścigach samochodowych.

Za rok okaże się, czy wystartuje w światowej ekstraklasie tego sportu – Formule 1.

Natalia Kowalska jest sympatyczną siedemnastolatką, uczy się w drugiej klasie renomowanego koszalińskiego liceum im. Dubois. I gdyby nie to, że uwielbia jeździć z prędkością przekraczającą 200 km na godzinę, nie różniłaby się od koleżanek. – Dziewczyn w tym sporcie jest niewiele, ale kiedy wsiadam do samochodu, płęć przestaje mieć znaczenie. Jestem po prostu kierowcą wyścigowym.

Miała cztery lata, gdy pierwszy raz z rodzicami poszła na tor kartingowy. Kibicowała siostrze. – Ania jest ode mnie o siedem lat starsza. Koledzy zaproponowali, żeby wystartowała, bo brakowało im w zespole jednej osoby.

Po roku Ania osiągała lepsze wyniki od kolegów. Oni powoli tracili chęć do kartingu, a młodszej Natalii nie można było odnieść od gokartów. – Rodzice nie chcieli, żebym jeździła, bo mieli dosyć na torze jednej córki – wspomina.

## „Ja chcę do gokarta!”

Natalii nic nie potrafiło zrazić. Podziwiała siostrę, która często trenowała z Robertem Kubicą. Pierwszy raz sama jechała po torze, mając niespełna pięć lat. – Siadłam do gokarta, tak jak stałam – w klapkach, sukience. No i solidnie się poparzyłam, miałam wielką bliznę na ręce. Rodzice myśleli, że będą mieli mnie z głowy. Nic podobnego! Chodziłam i sepłeniłam: „Tata, kiedy kupisz mi gokarcika?”. I wciąż słyszałam: „Jak będziesz duża”.

Kiedy skończyła osiem lat, wzięła się na sposób. – Pytam tatę: „Kiedy będę duża?”. A on, że już jestem, bo umiem czytać, chodzę do szkoły... „No to kiedy kupisz mi gokarta?”. Nie było wyjścia: Mieczysław Kowalski spro-



RADEK KOŁEŚNIK

wadził z Holandii kadetka – najmniejszy wówczas pojazd do ścigania. Natalia długo się nim nie cieszyła: pojazd się zepsuł, brakowało części. – Męczyłam więc tatę, żeby mi pozwolił przejechać się ICA, którym jeździła Ania. Był przekonany, że nie wiem, co mówię, bo ten gokart ma moc 36–38 koni mechanicznych, osiąga prędkość 150–160 km na godzinę i jest przewidziany dla zawodników w wieku 14–16 lat – wspomina Natalia. – Znow w odczepnego zgodził się. Wszyscy myśleli, że zrobiłam jedno okrążenie i siedzę w płocie. A ja pokonałam co najmniej kilka okrążeń. Ojciec skapitulował.

## To jest bezpieczne!

Nie miała dziesięciu lat, kiedy pierwszy raz wystartowała w mistrzostwach Polski. Sukcesy odniosła dwa lata później. – Na mistrzostwach kraju byłam chyba najlepszym debiutantem: pierwsza w pierwszym finale, druga – w drugim.

Pechowo rozpoczęła następny sezon – 2001 rok. – W półfinale miałam wypadek, w drugim finale dachowałam. Miałam złamane zebra i palce. No i wstrząśnienie mózgu. Mimo to Natalia zapewnia: wyścigi to bezpieczny sport. – W kartingach jest mniej kontuzji niż w piłce nożnej – tłumaczy. – Wiele zmieniło się od czasu, gdy zginął Ayrton Senna (dwukrotny

– Moim celem jest Formuła 1. Mam nadzieję, że szybko się tam znajdę. A potem... chcę zostać mistrzem świata – mówi Natalia bez fałszywej skromności

mistrz świata zmarł w 1991 r. w wyniku obrażeń, których doznał na torze – dop. JJ). Teraz, jeśli jest ułamek niepewności, bolid wycofuje się z wyścigów.

O bezpieczeństwo Natalii spokojny jest też jej ojciec. – W tym sporcie dojrzewa się szybciej. Trzeba podejmować decyzje w ekspresowym tempie i mieć świadomość konsekwencji tych decyzji – tłumaczy Mieczysław Kowalski.

## Nieoszlifowany diament

W 2002 r. Kowalska zdobyła wicemistrzostwo Polski juniorów. – Przegrałam o 10 punktów i to tylko dlatego, że w ostatniej rundzie spadł mi z koła łańcuch.

W 2004 r. przeszła do seniorów (w wyścigach człowiek staje się seniorem w wieku 14 lat!), by w następnym sezonie zdobyć mistrzostwo Polski w dwóch kategoriach.

Rok temu wystartowała w niemieckiej serii Rotax Max Challenge. – Występowałam jako gość, dlatego dostałam najslabszy sprzęt. Ale w mojej kategorii, w której było 60 zawodników, lokiowałam się na najwyższych pozycjach. W zawodach startowało 200 osób. Organizatorzy wyróżnili nagrodą finansową tylko Natalię. Niemieccy działacze kartingowi mówili o niej: nieoszlifowany diament. Obiecali, że umożliwią start w Formule 1.

Trenowała w Austrii w formule Ford, potem spróbowała czegoś szybszego – formuły BMW. Teraz przechodzi testy w ekipie Renault. Jeździ Renault 2,0, tym samym, w którym Robert Kubica zdobył mistrzostwo w 2006 r. Zacznie od startów w Mistrzostwach Europy Północnej. Za rok okaże się, czy będzie mogła ścigać się w światowej ekstraklasie.

## Adrenalina, szybkość, agresja

Kiedy siedzi się w rozpedzonym bolidzie, widać niebo, asfalt w oddali i krawędzie opon samochodu. Trzeba skręcać, nie widząc łuku drogi. – Tu nie ma czasu na podejmowanie decyzji. Tu ważne są odruchy, doświadczenie, szybkość reakcji – podkreśla dzielna siedemnastolatka.

Zwykły człowiek nie przejechałby pewnie nawet dwóch okrążeń w tempie wyścigowym. A to tempo to 200 km/h i więcej. Największa prędkość, z jaką Natalia jechała do tej pory, to 260 kilometrów. – Z taką prędkością w ciągu sekundy przejeżdża się ponad 70 metrów.

Co urzeka ją w tym sporcie? – Wszystko: adrenalina, szybkość, agresja. Ale też możliwość poznawania odmiennych kultur i ludzi: od biednych, ale zdeterminowanych w osiągnięciu sukcesów Brazylijczyków, aż po skrajnie bogatych Rosjan i ludzi z Zachodu.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

## FORMUŁA I

To najbardziej znana klasa jednomiejscowych samochodów wyścigowych. Od ponad 20 lat wyścigi Formuły 1 zdominowane są przez trzy stajnie: McLaren, Ferrari i Williams. W 2005 r. najmłodszym w historii mistrzem świata został Hiszpan Fernando Alonso. Rok później powtórzył swój sukces.

Książka o życiu księdza Jana Zieia

# Kapłan, który zmienił Słupsk

Kto jest ciekaw, przy jakiej okazji ks. Zieja powołał się na autorytet Lenina, kiedy tańczył na dworcu taniec żydowski albo jaka słynna aktorka była jednym z jego gości w Orzechowie Morskim, musi zajrzeć do najnowszej publikacji Zdzisława Machury.

„Był piękny dzień 29 maja 1945 roku, kiedy ks. Jan zjawił się na dworcu w Słupsku. Dworzec był zniszczony, jego centralna część była w ruinie (...). Ale za dworcem była piękna aleja (...). Szedł lekko przygarbiony, dźwigając w małym plecaku cały swój dobytek, który zapakował jeszcze w Krakowie. Był w podniszczonym cywilnym ubraniu. Napotkanego przechodnia zapytał o kościół katolicki (...). Poszedł tam”.

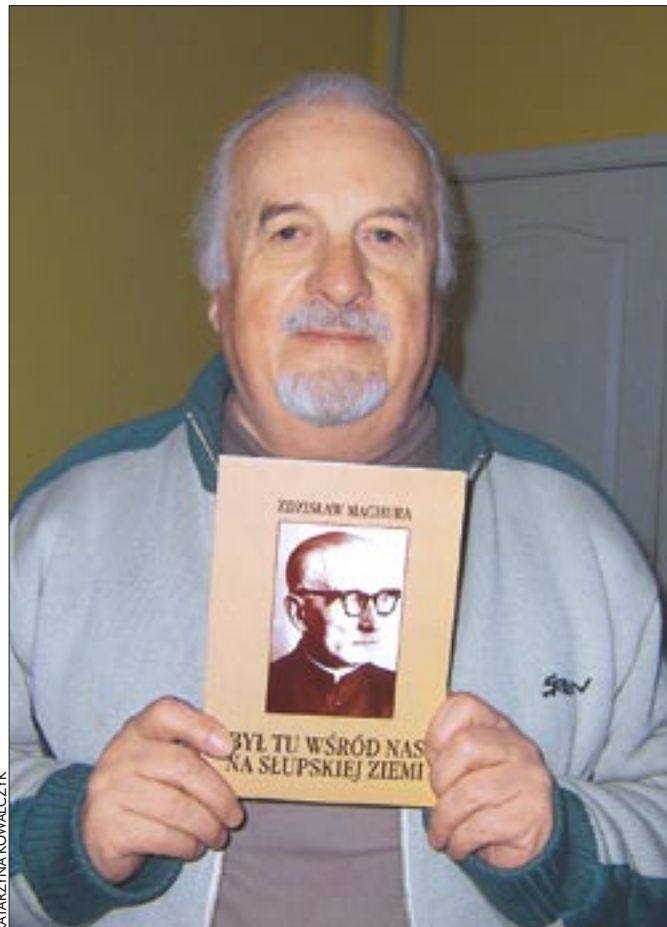
Taki był początek pobytu w Słupsku księdza Jana Zieia, pierwszego po wojnie katolickiego kapłana w tym mieście, człowieka, który pozostawił po sobie wiele ciepłych wspomnień. Ukazała się właśnie kolejna książka o jego życiu „Był tu wśród nas na słupskiej ziemi”, autorstwa słupskiego historyka Zdzisława Machury.

To druga książka tego autora o księdzu Zieiu. Poprzednia, zatytułowana „Cztery słupskie lata”, doczekała się dwóch wydań, a po niej autor otrzymał od czytelników kolejne materiały. – Nie można było się oprzeć, musiałem powrócić do tematu – mówi Zdzisław Machura. – Trafiły do mnie m.in. kroniki parafii św. Ottona, w której ks. Jan był pierwszym po wojnie proboszczem, a także wspomnienia Anny Minkowskiej, która wykładała na Uniwersytecie Ludowym. Otrzymałem też wspomnienia ks. Wiktora Markiewicza z parafii Najświętszej Maryi Panny.

## Mgnienie chwil składających się w życie

Nowa książka nie opisuje całego życia charyzmatycznego kapłana, bierze jednak pod lupę poszczególne dni i wydarzenia związane z nim i z towarzyszącymi mu osobami. To już nie są tylko nazwiska i suche fakty. To mgnienia chwil, które składały się na trudną, ale pełną Boga powojenną słupską rzeczywistość. Chociażby wzmianka o żołnierzu wojska rosyjskiego, Polaku spod Wilna, który przyszedł do ks. Zieia po książeczkę do nabożeństwa, bo chciał się modlić po polsku. I choć kompani śmiali się z niego, nic sobie z tego nie robili. Albo wspomnienie, że 23 września 1945 r. ks. Jan miał aż cztery Msze św. i trzy kazania, a gdy słabo jeszcze znający język polski organista odśpiewał „Bogurodzicę”, kapłan zasłabł ze wzruszenia i przez dłuższą chwilę nie mógł kontynuować liturgii. Jest też informacja, że zmagania ks. Zieia z wielkim pijaństwem na ziemiach odzyskanych zaowocowały w 1947 roku aż czterema weselami bez wódki.

Poznajemy z książki liczne inicjatywy niezwykłego księdza. Nie tylko te najbardziej z nim kojarzone, jak stworzenie Domu Matki i Dziecka (któremu jest poświęcony cały wzruszający rozdział) czy powołanie Uniwersytetu Ludowego. O sile przebiecia szczupłego księdza w maszynnych okularach świadczy np. fakt, że wszyscy członkowie miejscowych władz odnosili się życzliwie do jego inicjatywy zawiązania Komitetu Odbudowy i Konserwacji Kościołów Zabytkowych w Słupsku. Można by księdza Zieię nazwać też duszpasterzem... milicjantów. Na odprawiane przez niego Msze św. „przychodzili czwórkami elewi Centrum Wyszkołenia Milicji Obywatelskiej, bez zapraszania,



KATARZYNA KOWALCZYK

bez umawiania się, samorzutnie przybyli do kościoła i swym młodzieńczym głosem intonowali pieśni” – pisze słupski historyk.

**Zdzisław Machura i jego nowa książka**

cią i uważam, że zasługuje ona ze wszechmiar na upowszechnienie – mówi pan Zdzisław. – Wszystko,

co robił, robił z wielkim oddaniem. Chciał być najuboższym ze swoich parafian. Zamierzał pracować 16 godzin na dobę. Po namowach lekarzy i parafian zmniejszył ten czas do 12 godzin, ale tak naprawdę pracował ciągle. Miał jedną słabość – do poezji. Nawet pisząc w 1956 r. list do Komitetu Centralnego PZPR i zarzucając partii kłamstwo, cytował wiersz Norwida na temat prawdy...

**KATARZYNA KOWALCZYK**

Książka „Był tu wśród nas na słupskiej ziemi” jest dostępna w słupskim kościele św. Jacka oraz w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

## Słabość do poezji i... autorytet Lenina

Są wreszcie w książce ciekawostki – kto chce wiedzieć, przy jakiej okazji ks. Jan powołał się na autorytet Lenina, kiedy tańczył na dworcu taniec żydowski albo jaka słynna aktorka (wówczas jeszcze bardzo młoda) była jednym z gości ks. Zieia w Orzechowie Morskim, musi zajrzeć do najnowszej publikacji Zdzisława Machury.

Warto dodać, że słupski historyk pisze książki społecznie – także te o ks. Janie Zieiu. – Jestem zafascynowany tą posta-

PANORAMA PARAFII

Parafia greckokatolicka pw. św. Michała Archanioła w Szczecinku

# Świadomość religijna

Znaleźli się w Szczecinku i jego okolicach po przymusowym przesiedleniu w ramach Akcji „Wisła”.

Pochodzą z Łemkowszczyzny, Bojkowszczyzny, Nadsania (Przemyskie), Jarosławszczyzny i z okolic Lubaczowa. Dziś mieszkają tu w większości ich dzieci i wnukowie, z których tylko nieliczni przyznają się do ukraińskich tradycji.

## Własna tożsamość

Parafia greckokatolicka w Szczecinku należy do eparchii (diecezji) wrocławsko-gdańskiej Kościoła greckokatolickiego. Liczy sto siedemdziesiąt rodzin, z czego sześćdziesiąt mieszka w samym Szczecinku. Pierwszym duszpasterzem tej wspólnoty od 1959 r. był ks. Bazyl Hrynyk, który odprawiał Liturgię tylko w większe święta. Od sierpnia 2001 r. obowiązki proboszcza zaczął pełnić ks. Arkadiusz Trochanowski, proboszcz parafii wałkiej. – Ta parafia nigdy nie miała swojego księdza – mówi ks. bp Włodzimierz Juszczak, ordynariusz eparchii wrocławsko-gdańskiej. – Zawsze była tą parafią drugą, dodatkową, do której dojeżdżał duszpasterz z Wałcza. Przez pół wieku ci ludzie mimo wszystko zachowali jednak swo-

ją tożsamość religijną i narodową. Trzeba naprawdę ich podziwiać. To piękny przykład, jak można być sobą nawet w niesprzyjających okolicznościach. Mimo tych trudności z tej parafii właśnie wyświęcany jest drugi ksiądz. Pierwszym był Mirosław Drapała, obecnie pracujący w Legnicy, drugim wyświęcony właśnie na diakona Lesław Łesyk. To świadczy o głębokim przeżywaniu swojej odrębności. Niekiedy się ocenia, że my, grekokatolicy, istniejemy tylko ze względu na swą świadomość narodową, bo jesteśmy Ukraincami. Ale to nie tak, my mamy też swoją religijną świadomość, poczucie przynależności cerkiewnej.

## Z Bożą i ludzką pomocą

Mimo braku własnej świątyni parafia działa bardzo aktywnie. Dzieci i młodzież biorą udział w uroczystościach organizowanych w diecezji: festiwalach twórczości, corocznym wrześniowym zjeździe młodzieży, w letnich zjazdach – sareptach w Komańczy, wyjazdach na Ukrainę, a chłopcy startują w zawodach sportowych organizowanych na poziomie diecezjalnym. Koło Ukraińców w Szczecinku i parafia organizują spotkania w formie pikników. Stały się one doskonałą okazją do integracji parafii. Co roku występują tu kołędnicy z Białego



ZDJĘCIA BEATA STANKIEWICZ

Boru, organizowany jest też wertep, czyli jasełka, oraz występy z okazji dnia św. Mikołaja.

Wspólnota bardzo odczuwa brak własnej świątyni. Teraz wierni korzystają z gościny w kościele pw. Ducha Świętego u ojców redemptorystów. Podjęto już starania o uzyskanie terenu pod budowę własnej świątyni. – Bardzo przychylnie do tych starań ustosunkowały się władze Szczecinka, wykazując – jak ocenia ks. proboszcz – wiele otwartości i życzliwości dla naszych potrzeb – opowiadają szczecinieccy grekokatolicy. – To w tej chwili najważniejszy cel. Mamy nadzieję, że wspólnota będzie miała nie tylko swoją świątynię, ale i swojego księdza na miejscu. Pojawiają się co prawda wątpliwości, czy podołamy budowie pod względem finansowym, ale mamy nadzieję, że przy Bożej i ludzkiej pomocy da się to osiągnąć.

BEATA STANKIEWICZ



## KS. ARKADIUSZ TROCHANOWSKI

Ur. 06.01.1973 r. w Szprotawie, święcenia kapłańskie przyjął 29.07.2000 r. Pracował we Wrocławiu, Środzie Śląskiej, Oławie, Oleśnicy, Jeleniej Górze i Wałbrzychu. Od 19.08.2001 r. proboszcz w parafiach w Szczecinku i Wałczu

**Grekokatolicy w Szczecinku starają się o własną świątynię. Na razie korzystają z gościny ojców redemptorystów**

## ZDANIEM PROBOSZCZA

Wielkim problemem grekokatolików w Szczecinku jest to, że od samego początku nie mieli kapłana na miejscu. Duszpasterz dojeżdżał albo z Koszalina, albo z Wałcza. Taka sytuacja uniemożliwia prowadzenie normalnego duszpasterstwa. Wszystko jest „na dojazd”. Ponadto brak własnej świątyni powoduje, że trzeba zmieścić się w wyznaczonym czasie. Niekiedy nabożeństwa odprawiane są w auli klasztoru ojców redemptorystów, gdy nie możemy odprawić w kościele. W auli nie ma atmosfery świątyni – dwa razy odprawialiśmy tam nabożeństwa wielkanocne, ale na pewno jest to niewygodna sytuacja. Jednakże jest i w tym pewien fenomen, ponieważ wierni przetrwali te niedogodności i dalej trwają przy wierze swoich ojców. Mam nadzieję, że sześćdziesiąta rocznica upamiętnienia Akcji „Wisła” pobudzi wiernych do jeszcze bardziej ożywionej działalności, co zaoocjuje budowę własnej świątyni. Obecnie rozpoczęliśmy zbiórkę pieniędzy. Ostatnio przeżywalismy święcenia diakonatu Lesława Łesyka. Była to bardzo podniosła uroczystość dla naszej parafii, a wierni przeżyli to bardzo głęboko. Byli także rzymscy katolicy, którzy mieli okazję poznać liturgię Kościoła greckokatolickiego.

**Zapraszamy na Msze św.**

■ W niedzielę o 13.45, w święta i uroczystości o 11.00